

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielnie Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

Table with 3 columns: Location (Początek w państwie, Niemieckiem, do Włoch, Francji, Belgii, Szwajcarii, Turcji), Duration (na cały rok, na kwartał, na 1 miesiąc), Price (24 zhr., 6 zhr., 2 zhr. 50 c.).

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (nawet) umiarsze się nadsyła franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nie podlegają opłacie pocztowej. — Listy nieregularnych nie przyjmują się.

Redakcja nadsyła Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracja „CZASU“, fundacja urzędu pocztowego. Miejsce w prenumeracie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handlu Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukim drobny (petitowym), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 ct. Nadesłane (na 3 strony dziennika) od miejsca wiersza drukim drobny po 30 cent. za każdy raz. Ogłoszenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkulara, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 zhr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratów. Należytość umiarsze się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Agencja „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4; w Paryżu wyłóczni p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonnière 33); w Wiedniu pp. Haasenstejn & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelk, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse, (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem).

Kraków 13 stycznia.

Kancelerz niemiecki dał informacje posłowi w Paryżu, aby ten największą jak można uprzejmość okazywał nowemu ministrowi francuskiemu spraw zagranicznych. W odpowiedzi na ten objaw przychylności odstąpił minister Freycinet od zamiaru odwołania posła francuskiego z Berlina, hr. St. Vallier. Nie można jednak przypuścić, aby ks. Bismark sprzyjał stronniemu politycznemu, które stoi teraz u steru władzy we Francji, jest mu tylko bardzo na ręce ten kierunek, który wyłącza mając na oku wewnętrzne stosunki, wyrzeka się głośno myśli o odwecie i o odzyskaniu ziem straconych. Uwalnia się zatem ks. Bismark ten zachowaniem się gabinetu francuskiego od troski, jaką mógłby go nabawić rozwój sił militarnych Francji. Skoro bowiem minister wojny rozdzając posady wojskowe, baczny więcej na republikanizm swoich generałów, niż na ich zasługi na polach bitew, zamiast więc o walce z nieprzyjacielem zewnętrznym, więcej komendanci myśleć będą o walce ze stronniactwami w kraju własnym. Nie łatwo Francja pod takim rządem przystępna się stanie zabiegom rosyjskim, gdyby z tej strony chcieli szukać z nią przymierza.

Podobnej polityki, jak ks. Bismark wobec Francji, trzyma się rząd austriacki w tej chwili wobec Włoch. Zamiast też okazać gabinetowi włoskiemu niechęć z zachowania się dwóch jego ministrów względem wyzwalających demonstracji stowarzyszenia Italia irredenta. nowy poseł austro-węgierski bar. Wimpffen objawia ministrowi Cairolemu i samemu królowi najprzychylniejsze uczucia swego monarchy i swego rządu, jak gdyby wierzył zaprzeczeniem Depretisa, którego Imbriani kompromitują wobec Austrii w swojej broszurze, gdy każe mu przyznać się, że pozostał wiernym swojej ku Austrii niechęci i sympatii dla stowarzyszenia, które pragnie zabrać Austrii jej prowincje.

Wszelako ani Niemcy nie są słabymi wobec Francji, aby potrzebowały obawiać się zaczepki z ich strony, ani Austria wobec Włoch nie czuje się bezsilna. Ze strony zatem tak Niemiec, jak Austrii postanowiono unikać tego wszystkiego, co by mogło budzić niechęć i jętrzyść umysły, a przymierze austriacko-niemieckie zdaje się wskazywać, że tożsamość postępowania względem dwóch sąsiadów polega na pewnej łączności politycznej. Cesarz Wilhelm wyraźnie oświadczył w odpowiedzi swej na adres rady municypalnej Berlina, że używa wpływu swego na utrzymanie pokoju, nie twierdząc jednak, iż postanowił utrzymać pokój, nie jest przeto pewnym, czy utrzymać go jest w stanie. Pokój więc może być zagrożony, ale nie ze strony Francji, czego też unika ks. Bismark. Nie chce również Austria być zmuszoną do prowadzenia wojny z Włochami, i woli ignorować wyzywające demonstracje. Gdyby zaś Austria lub Niemcy zniewolone były do wojny, musiałyby na mocy przymierza nawzajem się wspierać; więc tylko wspólnemu nieprzyjacielowi stawią one w potrzebie czoło. Ale też sprzymierzone z sobą, przedstawiają potęgę, której żadna inna w Europie sprostaćby nie mogła.

Między stanowiskiem jednak Francji

wobec Niemiec a Włoch wobec Austrii ta zachodzi różnica, że radykalizm francuski jest usposobiony pokojowo, marząc tylko o przeobrażeniach wewnętrznych; gdy republikanie włoscy, którzy tylko z potrzeby przyjęli dynastję sabaudzką, są ożywieni duchem zaborczym i mają na oku zdobycze tak dobrze na Austrii, jak na Francji, a nawet sięgają w projektach swoich to do Albanii, to do Afryki. Takie odmienne usposobienie Francji i Włoch i dążność Włochów do odzyskania Sabaudyi oraz zdobycia Korsyki, jest poniekąd rękami, że oba te państwa nie pójdą razem pod wspólną chorągwią, bo tylko polityka dwóch Napoleonów umiała interes ich łączyć.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 12 stycznia.

(1) Pierwsze wystąpienie barona Haymerlega w Delegacji węgierskiej, lub obecny minister spraw zagranicznych po niemiecku mówił, nie władając językiem węgierskim, znalazło przychylnie przyjęcie u członków wydziału dla spraw politycznych. Baron Haymerle, stosownie do całego swego usposobienia, może nigdy zapadu nie wywoła u zwolenników, ale nigdy nie napotka na tak namiętny opór u przeciwników, jak to bywało za hr. Andrssagego. Baron Haymerle nie jest szefem stronniactwa, ani narodowcem, jak nim był hr. Andrssay, jest raczej ministrem lub dyplomatą z zawodu i należy do tej starej szkoły, która nieznana żadnego stanowiska narodowego, prócz państwowego stanowiska austriackiego, jest on atoli zupełnie wolnym od wszelkiej zawisłości lub przesądów przeciw jakiegokolwiek narodowości. Gdyby baron Haymerle należał do stronniactwa niemieckiego, znalazłby ze strony Węgrów taką samą onozycję, jaką znajdował hr. Andrssay ze strony Niemców. Będąc z pochodzenia Niemcem, ale stojąc i na gruncie państwowym, baron Haymerle będzie dobrze widzianym gościem w obu Delegacjach, dopóki mu szczerście sprzyjać będzie. Objawy dziedzictwo nietylko po hr. Andrssaym, ale po tylu innych ministrach — polityka zagraniczna nie łączy się na lata — baron Haymerle ma nader trudne zadanie, gdyż cokolwiek teraz się stanie na Wschodzie, uważać należy za loźne następstwo pół wiekowej pracy rozmaitych mocarstw i ludów. Pokazało się to od razu w sprawie serbsko-austriackiej. Jeżeli Austria pomimo największego nacisku od półtora roku nie jest w stanie wymócić od małej Serbii wykonania zobowiązań, wynikających z traktatu berlińskiego, bądź co do traktatu słowo-handlowego, bądź co do kolei żelaznych, czyż to nie świadczy najlepiej, iż Serbia stanowi tylko jedno z ogniw w panslawistycznym łańcuchu, którym kieruje gabinet rosyjski?

Czyż to nie rzec z widoczną, że Rosja rozdzielisz rolę pomiędzy swych dobrowolnych, przeszłością i przyszłością z nią połączonych wasalów, przeznaczyła Serbii zadanie utrudnić Austrii komunikację ze Wschodem? Niechaj Serbia storko powtarza obietnice dotrzymania traktatu berlińskiego w duchu Austrii przychylnym, przecież ona nieomieszka dalej zleką wykonania. Dopóki nie rozstrzygnie się wojenny pojedynek między Austrią a Rosją, dopóty ubolewać należy nad sisyfową pracą dyplomacji tutajszej. Zwycięzca Austrii znajdzie na Wschodzie posłuszeństwo bez groźby, lecz aż do owej chwili Rosja jest tam panem sytuacji pomimo wewnętrznych kłopotów. Do niej zwracają oczy Bułgarowie, Serbowie i Czarnogórcy, bądź z miłością, bądź z obawy. Widzieli oni na swych polach Rosyan, którzy się za nich bili, a podczas pokoju konsultowie i poselstwo rosyjskie, lub też komitety panslawistyczne dbają o resztę. Austria za pomocą dobrej i czujnej polityki może wiele zamiarów rosyjskich pokrzyżować, może wielu robotom panslawistycznym przeszkodzić, ale pewny i bezpie-

czny jej wpływ na Wschodzie musi być okupionym przez chrząst krwawy.

Węgry obfitują w tak bogaty repertoryj skandalów publicznych, jak gdyby dzielny reżyser starał się o urozmaicenie widowisk. Artykuł deputowanego i publicysty Verhovaya pod napisem „Bandyci we fraku“ (czyż to nie przypomina pewnych przedmieskich dramatów ludowych?) do prowadził do pojedynku i do demonstracji ulicznych. Są to objawy tem boleśniejsze, o ile oskarżenia zawarte w owym artykule mają być aż nadto uzasadnione. Nie brak pesymistów, co utrzymują, że rząd w Węgrzech rychło pęknąć musi, tak rozległe rozmiary miała tam przyjąć korupcja. Szepczą o pewnych dostojnikach, moeno skompromitowanych, żyjących z łaski skrajnej lewicy, która jeszcze miłczy, zbierając pewne dane, aby potem wystąpić z tem skuteczniejszym oskarżeniem publicznym, tak, iżby obecne zażęcia gorzszące były tylko wstępem do większych i ogólniejszych.

Rzym 9 stycznia.

Hr. Wimpffen przyspieszył o dni kilka swój przyjazd z powodu ostatnich wypadków i natychmiast złoży królowi listy wierzytelne, by zaraz nastąpił być wobec rządu włoskiego ambasadorem nietylko de facto, ale de jure. Stało się to tak prędko, że wywołało pewne zadziwienie w ciele dyplomatycznym, bo myślnie, że pogrzeb generała Avezzana i jego następstwa opóźni przyjazd ambasadora, a może nawet na czas jakiś zatrzyma go w Wiedniu. Baron Haymerle wolał trzymać się przeciwniej polityki, co jest dowodem, że zna Włochy i ich ministrów. Wszystkie dążenia z daleka na nie się nie zdążają i nie z nich sobie w Kwirynale, nie robią, na miejscu trzeba pilnować interesów państwa i nie bierze tylko, złym humorem, ale czynnie żądaniem zadosyćuczynienia dopominając się wyświecenia stanowiska. Książę Wrede już się był energicznie postawił, hr. Wimpffen będzie musiał pójść tą samą drogą, jeżeli ma zapewnić spokój z tej strony. Rząd włoski przysparza do muru niewątpliwie się cofnie, a chociaż zamiarów swych nie zmienia, powstrzyma propagandę, za wyraźnie go kompromitującą. Nie przypuszczamy nawet, by na Ball-platuzi wierzono kiedykolwiek miodowym słówkom dyplomacji włoskiej, ale niewątpliwie nie dosyć energicznie występowało przeciw wyskokom tajemnego włoskiego ruchu i zadawalniao się oświadczeniami przyjaźni, kiedy żądać było potrzeba spełnienia jej długów. Prawda, że na Ball-platuzi nie od dzisiaj trzymano się wskazówek nie własnego przekonania, ani nawet informacji urzędowych, ale rad przyjaźni, potężnych i prawdziwie i wpływowych, czas pokaze, o ile szczerzych. Nie od dzisiaj też propaganda antiaustriacka tutaj się rozwija, ale od dwóch lat przybrała ofealny charakter, a p. Graveneg, który spokojnie przysparzał się z balkonu przed półtora rokiem manifestacji przeciw Austrii, powinien był wiedzieć, gdzie jej źródła szukać wypada. Jeden z dyplomatów od lat kilkunastu tu osiadły, i znający dokładnie położenie rzeczy, opowiadał mi niedawno, jak poznał odrazu w dniu zamachu na króla w Neapolu, tych samych ludzi, którzy kierowali demonstracją lipową przed pałacem Chigi, będącym rezydencją ambasady austriackiej przy Kwirynale. Kiedy ich znają osoby prywatne, to ich znać musi lepiej jeszcze policyja i to co się odkryło dzisiaj przez gadalność Imbrianiego, o tem dawno powinna była nietylko wiedzieć dyplomacja austriacka, ale powinna była działać z tego stanowiska. La Gazzetta ufficiale zaprzeczyla prawdziwości opowiadaniu Imbrianiego, to jest zasłoniła gabinet, ale bynajmniej nie zaprzeczyla prawdziwości uszu p. Depretisa, Cairolego, Mielego, nie jako ministrów, ale jako prywatnych, bo jak mówi Fanfulla, enfant terrible stronniactwa, gdy się głustwo popelni, to się do niego przyznawać nie trzeba. Nikt tu nawet nie przypuszcza, by broszura miała zawierać fałsz, ale zawiera oświadczenia, które za fałsz trzeba było ogłosić.

Imbriani jest rewolucjonista znany, zapaleniec, fanatyk jednoci, któremu królestwo nie wystarczy, ale który chce odebrać Francji Korsykę, Anglii Maltę, a który całe życie z Cairolim kon-

spirował, z Micellim należał do wyprawy na Trydent, a w Depretisa wierzył jak w zbawienie. Liczył więc, że gdy przyjaciele staną u władzy, to jego marzenia wszystkie zostaną spełnione. Ale Opinione nawet, największa jego przeciwniczka przyznaje, że jest człowiekiem uczciwym, niezłolnym kłamać publicznie, wobec całego narodu. Powiedział prawdę, ale powiedział ją niezgrabnie i w chwili nieostojnej, więc rząd musiał się go publicznie wyprzeć; słowa jego potwierdzają fakta.

Pogrzeb generała Avezzana odbył się kosztem rządu, brał w nim udział prezes senatu i prezes gabinetu, brali udział ministrowie i urzędnicy, obok przedstawicieli i chorągwi stowarzyszenia dell'Italia irredenta. Dopiero, gdy figury rządowe się usunęły i rozwinięto umyślnie wszystkie insygnia Trydentu i Trystu, a mowy zaczęły być pałace i dla rządu nieprzyjemne, dopiero wtedy przypomniano sobie o dyplomacji, i chociaż całą rzecz cichaczem zakończył. Imbriani zwątpił o swych przyjacielach i napisał broszurę; umyślnie ich kompromitując. Gdyby gazeta urzędowa sto razy wypierała się go i „wszystkich soraw jego“, to tutaj nikt temu nie uwierzy. Dzisiejsi ministrowie oale życie konspirowali, nie tylko przeciw Austrii, ale nawet przeciw monarchii sabaudzkiej i tak samo dzisiaj u władzy podzielają całkowicie zapatrywanie stowarzyszenia „Włoch nieodkupionych“, jak nie przestali w duszy być republikanami. Donna Elena Cairoli żona prezesa gabinetu jest z Trydentu i nie żywi uczuć goręcych dla Austrii, a p. Micelli, dzisiejszy minister, nie tak dawno jeszcze był w tamtych stronach i to z bronią w ręku.

Miał więc prawo p. Bonasi sekretarz spraw wewnętrznych powiedzieć przed pogrzebem Imbrianiego, że „sympatye rządu są całkowicie dla Italia irredenta.“ Ale gdyby to wszystko prawdą nie było, i rzeczywistie gabinet prowadził politykę szczerą, to i tak jeszcze nikt temu dzisiaj nie uwierzy: ani dyplomacja, ani koda polityczne, ani nawet ulica. Ruch włoski wyrósł z fałszu, żyje fałszem i inaczej działać nie umie. Pod tym względem p. Cairoli jest tylko niepojętym, ale bardzo gorliwym uczniem hr. Cavoura. P. Imbriani nie chciał przyjąć po oświadczeniu rządem całej odpowiedzialności na siebie i w liście do Bersaglio przypomniał sławne przed trzydziestu laty wyrażenie Giobertego: „gabinet popełnił kłamstwo urzędowe.“ Już dawniej zwracałem uwagę na fakt ciągły się powtarzający od pewnego czasu. Italia irredenta, znać ją przez lat 20 nietylko Trydent i Tryst, ale znać ją Niece, Korsykę, Maltę, cząstkami nawet Tunis. Dzisiaj znaczy ona tylko prowincje austriackie. Rewolucja włoska nigdy nie działała na oślep i każdy jej objaw ma zawsze praktyczne znaczenie, jeżeli więc dzisiaj nie zwraca się przeciw Francji, to nie dla tego, by ją republika oświeciła, a Gambaetta miał wpływ na półwyspie, ale dla tego, że czuje, iż dzisiaj łatwiej w te strony się posuwać niżeli w inną. Pułkownik Haymerle jasno widział rzeczy w Res Italicae. Austria ma podobno potężnych przyjaźni, czy nawet sprzymierzeńców; rzecz dziwna, że oni w kwestjach obchodzących nie ją samą tylko, ale i siebie zawsze trzymają się neutralności, kiedy jedno słowo do równowagi mogłoby wystarczyć. Z otrzymaniem parlamentu wejść w szranki consorci, p. Bonghi gotuje się już do interpelacji.

Sąd wyższy lwowski mianował oficyalą wyższego sądu krajowego we Lwowie, Augustyna des Loges, adiunktem urzędów pomocniczych przy sądzie krajowym we Lwowie; nadał zaś kancelisję sądu obwodowego w Stanisławowie, Filadelfiusa Sottmajerowi, posadę prowadzącego księgi gruntową przy tymże sądzie obwodowym.

Rada szkolna mianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych: Romana Kolmana w Kaweczynie, Antoniego Kosowskiego w Bronowicach wielkich, Tadeusza Czartoryskiego w Parach, Józefa Żakiego w Burkanowie, Karola Kozłowskiego w Szmańkowiecach, Michała Sozańskiego w Czernicy, Teofila Karoliniego w Palikowach, Konrada Pawluka w Bzowie, Juliana Staurysiewicza w Ożydowie, Feliksa Wysockiego w Radziechowie, Konstantego Bołtowskiego w Juśkowicach,

Michała Krupę w Nowemsiolu i Józefa Diwinę w Liczkowcach; zaś nauczycielki Maryę i Stanisławę Osetki wiczówny rzeczywistymi nauczycielkami szkół etatowej w Pruchniku.

Wiedeń 12 stycznia. Delegacja węgierska odbyła wczoraj pełne posiedzenie, na którym rząd wniósł przedłożenie o dodatkowy kredyt dla wychodźców bośniackich. Przedłożenie wraz z dawniej wniesionem o wydatkach na wojsko okupacyjne przydzielono połączonym sekcjom.

Depesza wczorajsza z Wiednia przyniosła wiadomość o przebiegu rozpraw w wydziale spraw zagranicznych delegacji węgierskiej. Nie da wiele do niej dodać, gdyż najwybitniejsze ustępy z przemówienia bar. Haymerlego powtarza. Dla związku atoli przytaczamy odpowiedź tego ministra na interpelację w sprawie układów z Niemcami. Bar. Haymerle rzekł: Oceniając kwestyje handlowo-polityczne, trzeba zawsze mieć przed oczyma ogólny prąd tego wieku. Prąd zaś jest teraz w Europie wszędzie, nawet w Anglii, ten, aby cła podwyższać i przez cła pomańsząć dochody państwa, jednym słowem, jak to mówią, aby ochraniać narodową pracę. Prąd ten można było spostrzedz już w r. 1878, gdy się nie powiedlo zawrzeć z Niemcami traktatu o taryfach, lecz byliśmy zmuszeni przyjąć na rok traktat mocarstw najwięcej uprzywilejowanych. System ten zrobił od tego czasu niesłychane postępy w całych Niemczech i to z poparciem i zezwoleniem ludności nietylko w północnych ale i w południowych Niemczech.

Kiedy przed kilku miesiącami odbył się zjazd ks. Bismarka z hr. Andrssaym, poruszono także i tę sprawę. Wówczas nie mogło przysjść do szeregów układów, gdyż nie można w takich sprawach naraz przełamać stałego systemu, co zresztą nie byłoby pożądanem, pomijając, że stanowisko ministra austriackiego jeszcze przez to było utrudnionem, że właśnie w kwestjach handlowo-politycznych nie jest on jedynym, a może nawet nie jest wyłącznie decydującym czynnikiem, atoli obaj mężowie stanu zgodzili się w tej idei, że stosunki ekonomiczne odpowiadają muszą dobrem politycznym stosunkom, istniejącym między obu państwami. Oprócz tego wypadło i tę okoliczność wziąć pod uwagę, że dla stron rokujących istniały już pewne zobowiązania, mianowicie dla Niemiec traktat zawarty z Francją w Frankfurcie, dla Austrii traktat zawarty z Włochami i każda koncesya zrobiona Niemcom, lub przez Niemcy nam, równocześnie przynosi korzyści Francji i Włochom.

Następnie rozwinął bar. Haymerle historję rokowań z Niemcami. Przy tej sposobności zrobił minister uwagę, że w interesie handlu uważa taryfę kolei żelaznych za daleko ważniejszą od tego, czy od pewnych towarów cło o jakis procent będzie wyższe lub niższe. Minister przyrzeka ze swej strony, że z możebnym pospiechem starać się będzie doprowadzić do końca układy z Niemcami, aby ciała prawodawcze nie znalazły się znów w położeniu przysuwosom. Ks. Bismark będąc w Wiedniu oświadczył również, że i jego staranie skierowane jest do tego, by traktat taki przyprowadzić do skutku. Minister jest przekonany, że z tego traktatu także eksport węgierski odniesie znaczne korzyści i że rząd niemiecki w obrębie zakreślonych sobie granic uczyni zadość wszystkim słusznym wymaganiom Austrii.

Hr. Andrssay przemawiał najgoręcej za utrzymaniem dobrych stosunków z Niemcami i zbijał zapatrywanie, jakoby stosunki te były zycielnie oceniane tylko wtedy, jeżeli wpłyną na polepszenie materialnych stosunków Węgier. Przeważa większość Węgier jest przeciwnie przekonana, że dobre stosunki z Niemcami już same dla siebie są pocieszającym faktem. Hr. Andrssay tłumaczył powody tej opinii i odparł różne inne zdania poprzednich mówców.

Minister-prezydent Tisza, zabierając kilkakrotnie głos, dawał wyjaśnienia wobec różniących się zapatrywań. W końcu br. Haymerle oświadczył, że żaden mąż stanu nie może dawać pozytywnych przyrzeczeń w sprawie, która nie od niego wyłącznie zawisła. Niemcy okazały najlepsze chęci, które żywi także rząd austriacko-węgierski. Doprowadził już one nawet do doda-

Część literacko-artystyczna.

BRONISŁAW ZALESKI.

Wczoraj odbył się w Paryżu pogrzeb Bronisława Zaleskiego. Inni ukaza nam ten żywot cierpli i trudów w całym jego blasku, towarzysze wygnania i wspólnicy liczyli prace, że tylko wymienimy Waleryana Kalinkę lub Juliana Kleczkę, powinni podjąć to pióro przyjaciela, z którego wyszedł żywot O. Hieronima Kajsiwicza, nieogłoszone dotąd dzieło o ks. Adamie Czartoryskim i tysiące biografii wychodźców, aby dodać jeszcze do tej historii emigracyjnej nowy rozdział, obejmujący okres lat dwudziestu, a dający się streścić w „Jografi Bronisława Zaleskiego. To dług i nam i jemu należy, bo nigdy nieprzechodziła trumna ze zwłokami współwynańca, aby Bronisław Zaleski nie oddał zmarłemu części uznania i bratniego nierucził słowa, doady o to, aby nieprzapadło w pamięci narodu żadne cierpienie, żadna zasługa, żadna walka jego synów na rozproszeniu. Bez dostatecznych dat pod ręką, ale mając wiele osobistych wspomnień i żywo wyrznię w duszy postać zmarłego, podzielimy dziś tylko żałobę współwynańców i wskażemy w kilku rysach jakiego dnia Polska traci syna.

Wzięnie wileńskie i służba w rotach karnych, sybirskie lody i kirgiskie stępy wyniosły ciało: w oczach głębokich widny już był anioł śmierci i ten wyższy, który się zjawia uo doskonałym zwycięstwie nad sobą i nad wszystkim, co ziemskie — anioł zmartwychwstania. Bronisław Zaleski miał oddawna taką postać, jakby był już nam tył o pożyczonym z wyższego świata, do którego duszą należał. A jednak był on nam tak pożytecznym, tak wiele na swych wężych dźwigał barkach i więcej niż pożyteczny, tak nam był konieczny i więcej niż zasłużony, tak nam był zbawienny, tak stanął wysoko onota, miłością, cierpieniem, wiarą i pracą, tak pod wielu względami był jedyny, iż nam się dziś wyrzyna skarga do nieba, dla czego go już odebrała ziemia, kiedy on tak doskonale służył i niebu i ziemi, i Kościołowi i Polsce życiem swojem?

Do ostatniego dnia, do ostatniego tchu pracował bez wyczerpania piórem i ryłcem, słowem i czynem, należał do najznakomitszych z pomiędzy pisarzy współczesnych, a do ostatnich, którzy wielkie tradycje literatury emigracyjnej przedłużali i jej duchową utrzymywali reprezentacją — ale to jeszcze mniejsza: do pracy znajdują się inni. Kto nam Bronisława Zaleskiego zastąpi w moralnym wpływie tego wielkiego serca, kto ma te władze magnesu, pociągającego ku sobie ludzi najsprzeczniejszych kierunków nie na to, aby im dała mdłej choć sztucznej zgody ukrywać prawdę, lecz aby podać im zupełną, ale z takim balsamem

miłości który goił wszystkie rany, wyciągał ją z serce najbardziej zgorzkniałych, budził ufałość, wskrzeszał wiarę i koł wewnątrzne burze; kto ma te moc balsamu i ten urok narodowego meczeństwa i wyższej nad nie chrześcijańskiej świątobliwości, urok meża Bożego, urok enoty, którą każdy znać, wiary, której żaden sceptyk podejrzawać niezdolną, miłości ewangelicznej połączonej z apostołstwem prawdy?

Dziś truciżna wiele, a na truciżnę również gorzkie leki. Gdzie Bronisław Zaleski zbierał ziola i miody do tego balsamu, jak wszystkim podawał w pismach i życiu, w publicznem działaniu i prywatnych stosunkach? Litwin z rodu, miał litewską głębokość a przy har i ducha słodczyz serca. Urodzony na Litwie (daty urodzenia niemy, ale dzieckiem był pod czas powstania 1831 r.) w ołości dziedzicznej Ruszkiewiczze, w powiecie stłuckim, gubernii mińskiej. Wychowanie otrzymał domowe. W Wilnie już nie było ani szkół polskich, ani uniwersytetu, ale było jeszcze, jak jest do dziś dnia, znane z Dziadów, więzienie u Dominikanów, w którym miał niebawem młody Bronisław zebrać w wszystkie wspomnienia Filaretów. Matka chłpięciu musiała powtórzyć wiersz Mickiewicza „Do matki Polki“, to bez skargi przeszedł on młodzieńcem przez te lochy podziemne i dźwigał łańcuchy, aż kiedy cięższy od łańcuchów miał przywdziać mundur soldata. Lecz matka wskazywać „nusiła i krzyż, bo wczesnie dusza ta rwała się do Boga, niezna-

znals w całym życiu burzy niewiary i ukochała ten krzyż, w nim szukając siły.

Wprost z rodzicielskiego domu z Ruszkiewicz pod Stłuckiem, udał się Bronisław na uniwersytet do Dorpatu, a choć samouk, zdał świetnie egzamina został wpisany, jako słuchacz tegoż uniwersytetu. Lecz zaledwie rozpoczęte nauki przerwały znów donosy, indagacye i kazy. W Wilnie powieszono Konarskiego i Zawisze, padło podejrzanie, że gałęz tej konspiracyi sięgnęła między młodzieńców polską na uniwersytecie dorpackim. W Dorpacie tropiono śladów emisaryusza Hildebranda, który zostawał w stosunkach z Konarskim. Zawisze w Rosyi najbardziej podejrzany byłwyjął ci z pomiędzy młodzieży, którzy się odznaczają pracą, zdolnością i wzorowem prowadzeniem moralnem. 20-letni Zaleski z tych wszystkich powodów zwracał na siebie uwagę rządu i został wywieziony bez śledztwa do Czernichowa. Dwa lata trwał to pierwsze wygnanie, niemyśmy o nim bliższych szczegółów, ale musiały te lata zastąpić uniwersyteckie studia, bo Bronisław Zaleski powraca już do kraju z dojrzałym umysłem i z temi religijnopolitycznymi zasadami, jakie dochował do śmierci.

Zaznaczył je w lat parę wprawdzie niejawnie, bo warunki, w jakich nikolajowski system trzymał Polskę i Litwę, zmuszały nawet przeciwników ducha konspiracyi do tajnej tylko z nim walki. Aby oddziaływać przeciw działaniu emisaryuszów, wstrzymywać, ostrzegać przed niewczesnym ru-

chem lub samobójczym wybuchem, trzeba było znać te związki i w tajnych narażach narażać się wobec spiskowców i wobec rządu. Zbliżał się rok 1846 i dojrzała jedna z najgubniejszych, z najlękkomyślniejszych konspiracyi. Wiadomo, że nieograniczyła się ona na Galicyi, ale działając w Wielkopolsce, zarzucała sieci w Królestwie i na Litwie. W Królestwie padł jej ofiarą Pantaleon Potocki i wielu uwiecznionych, a nawet pociągana kilka konfiskat. Do Wilna zaniósł ten postaw centralizacyi wersalskiej emisaryusz Roer. Bronisław Zaleski brał już do piersi magnetycznie wszystkie klęski wiszące nad Polską, z głębokiej Litwy przeczuwał zdarzeń podwójnie; szlachcio z rodu i tradycyi, katolik z przekonania odtrącał „Prawdy żywotne“ i inne emigracyjne pisma i odezwy, a gdy Zygmunt z Juliuszem stoczył wieszczą walkę w „Psalmach przyszłości“, Bronisław Zaleski z całym zapalem swej duszy stanął po stronie pierwszego; rozwinął też usilną czynność, aby umysły młodzieży nie dały się porwać pęnetom emisaryuszów. To wystarczyło, aby jeden z pierwszych uwiecznionych, najcięższe na siebie ściągnął kary.

Dwa lata przesiedział Zaleski w Wilnie w klasztorze Dominikańskim, ale w bardzo ciężkich warunkach. Wzięnie to pełne wilgoci podkopało zdrowie, reszty dokonał Sybir. Jeden z towarzyszy więzienia wileńskiego opowiadał nam, że sąsiadując z cęłą Bronisława, długie z nim odbywał rozmowy alfabetem więźniów przez pukanie

tnieh rezultatów, których nie można wyjawić w przedzeniu rokowań. Oświadczenie ministra br. Haymerlego przyjęto do wiadomości.

Rosya.

Moskowskija Wiedomości otrzymują wiadomość z Petersburga o następującym wypadku, który w tem mieście zaszedł niedawno. Do mieszkanka pewnego popa-kaznodziei, słynnego z częstych kazania, mieszanym w soborze Isakiewskim przeciw nihilistom i socyalistom, weszło pewnego poranku trzech nieznanym młodych ludzi, domagając się od służby, aby ich natychmiast zameldowano, jako mających do „Swiaszczenika“ osobisty interes, niecierpiący zwłoki. Ostrożny pop, domyśliwszy się z opowiadań sług, że będzie miał do czynienia z jakimiś ludźmi podejrzany, kazał przedewszystkiem zwołać do swego pokoju „dworknika“ (stróża domowego) i dopiero przy nim wpuścił do siebie nieproszonych gości. Wszedłszy, jeden z przybyszów zabrał głos w imieniu wszystkich, oświadczył, że przybyli do „Swiaszczenika“ w zamiarze domagania się, aby odtąd zaprzestawiano kazania w soborze, gdyż nihilisci, „jako przedstawiciele najszlachejniejszej części młodego pokolenia“ są dotknięci wycieczkami obelżywymi, których w tych kazaniach pełno. Pop miał na to odpowiedzieć śmiało (odwaga łatwa do zrozumienia pod opieką uzbrojonego stróża) że nie prezentuje nigdy mówić, co mu obywatelki i sumienie nakazują. Naoczna jeden z przybyszów wy dobył z zanadta rewolwer (z rodzaju t. z. buldogów) i wymierzył nim w pierś popa à bout portant. Ozywiecie, że obecny stróż rzucił się na zbrodniarza i wydarł mu pistolet, a nawet zdołał go pochwylić za barki. Dwaj towarzysze chcieli go bronić, lecz w tej chwili zbiegło się kilka sług, musieli więc uciekać, pozostawiając kolegę w rękach stróża, który też go natychmiast odprowadził do więzienia. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

— Podajemy dalszy ciąg przerwanego wczoraj sprawozdania z polemiki „Rosyanina południowego“ z znanym artykułem dziennika Nowoje Wremia.

Na drugie pytanie, dotyczące podwójnej miary, jaką Rosyanie mają dla praw należnych Polakom i dla praw należnych innym Słowianom — autor „Listów“ odpowiada następującym sofistematem:

„Różnica między zapatrywaniem się Rosyan na prawa Serbów i Bułgarów a praktycznym miarzeniem słusności Polakom, jest tylko pozorna, a raczej taka, że tylko Polaków, zbyt uprzedzonych od swych t. z. „prawach“, razić i im jedynie krzywdzącą zdawać się może. W rzeczywistości Rosya i tu i tam dopełnia jednego i tego samego zadania, które jest jej postanowieniem. W prowincjach, odzyskanych od Polski, Rosya rewindykowała prawa miejscowego ruskiego ludu, któremu jarzmo polskie groziło zatarciem zasadniczych cech indywidualnych i dała temu ludowi sposoby do życia narodowego samostoinstwa. Nawet w granicach właściwej Polski — trzymani w wiekowej niewoli (?) przez szlachtę chłopci — pierwszą, prawdziwą emancypację otrzymali z rąk rządu rosyjskiego. Niech Nowoje Wremia przeczyta historję Polski, a przekona się, jakie pod jej rządami było położenie chłopów w północno i południowo-zachodnim kraju, przekona się, że Rosya nie tylko obroniła ich byt narodowy przed zagładą, lecz nadto nadała im niesłychane za czasów polskich zaszczytne prawa obywatelskie: wolność wyznawczą, swobodę osobistą, prawa własności, słowem, nadała im kulturę i obudziła jej pragnienie, chociaż Polacy utrzymują, że ze Wschodu idą tylko prądy azjatyckie.“

Charakterystycznym jest ze strony p. „Rosyanina południowego“ to zalecanie publicystom rosyjskim „czytania historii polskiej“, dla przekonania się, że rządy polskie były jarzmem, a rządy rosyjskie są rajem ziemskim. I w jakiej to historii dowiedzieć się o tem można? Chyba z elukubracji przedajnych pseudohistorji rosyjskich, tworzących na rozkaz i za pieniądze rządu tysiące fałszów, paszkwilów, oszczerstw i kłamstw na przeszłość polską i tyleż panegiryków na błogie i dobroczynne rządy Carów i ich satrapów. Z innej bowiem historii, z historii zasługującej rzeczywicie na to poważne miano, wiadomo każdemu, że chociaż stosunki stanów uprzywilejowanych do ludu miały w Polsce strony ujemne, wspólne wszystkim innym krajom europejskim, lecz miały je wówczas, gdy jeszcze w Rosyi chłopca uważano za bydło, sprzedawano i nawet zabijano bezkarnie jak bydło, czego w Polsce nigdy jako żywo nie było; że dalej o równoprawieniu i uwłaszczeniu stanu włościańskiego myślano w Polsce, a nawet dopełniano tego częściowo, już wówczas, gdy „dworianstwo“ moskiewskie nie przestawało po dawnemu uważać „muzyka“ za „sobakę“, a prawodawstwo pozwalało go sprzedawać, obdzierać z mienia według fantazyi i zsyłać całemi rodzinami na Sybir za jedno nieuchy-

lenie ezapki przed właścicielem; że następnie — jeżeli się zepsuł stosunek patryarchalny między szlachcicem a kmiem w Polsce i wkradać się zaczęły grubsze nadużycia, to datują się one dopiero od czasu, gdy Rosya, targając się na całość Polski, dobrodziejstwować ją zaczęła prawami i zwyczajami swojemi. Co się zaś tyczy nadania chłopom przez Rosyę praw obywatelskich, to jak dobroczynnie są te prawa w właściwej Rosyi, świadczy o tem liczne fakta w pismach socyalistycznych rosyjskich przytaczane, a nawet sam fakt ten, że tylu „obronców ludu“ gnije w turmach rosyjskich i ginie na szubienicach. Jeżeli zaś systematycznie demoralizowano ludu w guberniach zachodnich i w Polsce, tudzież opiekę nad nim zachcianek komunistycznych i wspieranie się na nim na zasadzie divide et impera, ma się zwać „nadaniem chłopom praw obywatelskich“, to z tego zaszczytne postanowienie Rosya w samej rzeczy wywyczuje się sumiennie.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 13 stycznia.

Arcyksięstwo Fryderykowie wyjeżdżają do Wiednia we wtorek, a przed końcem miesiąca będą w wrotem w Krakowie.

— Kilka osób wyjeżdża dzisiejszym pojeźdżem pociegiem z Krakowa do Lwowa na jutrzejszy pierwszy bal Namieśnikowstwa.

— Wczorajszy bal w hotelu Saskim „na Oświatę ludową“ pod protektoratem Arcyksięcia Fryderyka, pierwszy z zapowiadanych w tegorocznym karnale wielkich balów publicznych, odpowiedział najzupełniej oczekiwaniu pod względem świetności urządzenia, doboru towarzystwa i elegancji strojów, mniej atoli był zadawalającym dla wymagań dobroczynnego celu. Sala balowa, nie była równie zapelniona jak w roku zeszłym, a chociaż zabawa nie mniej była obojętna, gdyż tańczący skarżyli się nie mogli na brak przestrzeni, bal jednak, skończył się wcześniej, niż to zwykle się zdarza. Arcyksiężę przybył o godzinie 10tej i powitany przez gospodynię i gospodarza, otworzył zabawę polonezem z księżną Marceliną Czartoryską, w drugiej zaś parze stanął Prezydent miasta z księżną Lubecką. Następnym kadręlił par kilkadziesiąt, a mazar około 30. Arcyksiężę opuścił bal o godzinie pół do 12tej. Na balu była cała obecna generalicytacja i wielu oficerów. Słysze liśmy, że sprzedają bukiety, przyniosła znaczniejszą sumę, co zaokrągla niezbyt zapewne wielki dochód do balu.

— Oprócz poprzednio już wymienionej kwoty 400 złr. od Arcyksięstwa złożony do Komitetu tymczasowego dla ubogich osoby następujące:

- Hr. Kaz. Badeniewski 200 złr. Ks. Drucey Lubeckiej 50 złr. Ks. Stanisław Czartoryski 100 złr. Resursa 335 złr. Pp. Wołodkowiczowie 50 złr. N. N. 1 złr. p. Klobasa w grudniu 100 złr., p. Aleks. Kremer 4 złr., p. Stan. Feintuch 10 złr., hr. Orłowska 5 złr., ks. Winiarski 10 złr., p. Cecylia Zurowska 30 złr., ks. Zuzanna Czartoryska 30 złr., p. Anna Helcel 100 złr., hr. Zdzisławowa Zamowska 100 złr., ks. Eug. Lubomirski 50 złr., ks. Cecylia Lubomirska 50 złr., hr. Lasocka 50 złr., N. N. na ręce hr. Lasockiej 10 złr., Towarzystwo Ubezpieczeń 100 złr., p. Henryk Kieszkowski 25 złr., p. N. Kieszkowski 10 złr., L. 4 złr., p. Ant. Czerny 10 złr., p. Wł. Gliżelli 4 złr., p. Krzyżanowski 1 złr., p. Ludwik Jedrzejowicz 2 złr., hr. Anna Walewska 15 złr., p. Stefowa Kremerowa 10 złr., p. Marya Smolkowa 5 złr., p. Helena Kremerowa 2 złr., p. Tomasz Czech 1 złr., p. Aleksandr Sękowski 10 złr., p. Szlachetkowska 20 złr., p. Stepińska 15 złr., p. Romanowa Michalowska 20 złr., N. N. 2 złr., hr. Zofia Tarnowska 40 złr., hr. Ant. Potoczy 2 złr., N. N. 5 złr., hr. Sołtyk 10 złr., Z. C. z dziećmi 60 złr., Z loteryi gospodarskiej urządzonej przez p. Z. Wołodkowiczową 1104 złr.

Z koncertu urządzonego przez Ks. Zuzannę Czartoryską 1185 złr., p. B. 10 złr., hr. Aleks. Orłowski 122 złr., p. Kazimierz Konopka 100 złr., p. Antonina Zubrzycka 10 złr., pp. Ad. Jedrzejowiczowie 30 złr., Ks. Roman Czartoryski 30 złr., hr. Jan Zamoyński 50 złr., hr. Stankiewicz 20 złr., p. Klobasa w styczniu 100 złr., hr. Róża Krasinśka 122 złr., Bezimienny na ręce hr. Lasockiej 5 złr., hr. Zygmunt Szembek 50 złr.

Dotąd rozdano 1500 centn. węgla, dopłacono ubogim zaległe komorne 95 złr., wydano na ogrzewanie na Kazimierzu 180 złr. Na odtąd dla ubogich 645 złr.

— Otrzymujemy następujące pismo:

Upraszam Szanowną Redakcyę o sprostowanie zamieszczonej w kronice Czasu wiadomości z d. 6 stycznia b. r. Muzeum, a właściwie mówiąc, wyższy Zakład naukowy dla kobiet, istniejący przy Muzeum Techniczno-przemysłowem krakowskim, otrzymał na Wystawie powszechnej paryskiej, za rysunki i studia uczeni, nie dyplom pochwalny, jak jest w kronice powiedziano, lecz medal srebrny, tak jak o tem była podana urzędowa wiadomość w francuskim Monitorze i urzędowych katalogach, a potwierdzona przez wszystkie dzienniki krajowe. Wyżej wzmiankowany dyplom, otrzymany za pośrednictwem krakowskiej Izby handlowej, stwierdza też samo w na-

stępujących słowach: „Le Jury international des recompenses decerne un Diplôme de Medaille d'argent au Musée Technique communal a Cracovie (Autriche-Hongrie) Groupe II classe 7“. Siedemnaście rządów, towarzystw itp. otrzymało w tejże grupie i klasie także same dyplomy na medale srebrne, równoważne tym ostatnim, i w spisach oficjalnych, bez różnicy wraz z medalami srebrnymi razem alfabetycznie wyliczone. Tym zaś, którzy przez nieświadomość rzeczy przypisują otrzymanej nagrodzie inne znaczenie, odpowiadam, że okazy muzealne wystawione w Trocadero, jakkolwiekbydź zwróciły uwagę ludzi naukowych, wszakże nie było żadnej racji aby je nagradzać; zresztą należały do innego działu. Album zaś wydane przez Muzeum Techniczno-przemysłowe zupełnie nie było na Wystawie i być nie mogło, bo dopiero w połowie października 1878 r. text wyszedł z pod prasy, a w końcu tegoż miesiąca pierwszy egzemplarz albumu przywożono do Paryża. Mam nadzieję, że i inne dzienniki krajowe zechcą tę pomyłkę sprostować tak jak sprawiedliwość nakazuje, gdyż dyplom pochwalny jest o dwa stopnie niższą nagrodą od tej jaką Zakład otrzymał.

Adryan Baraniecki, Dyk. Muzeum Techn.-przem. Krak.

— Przygotowuje się na beneficj p. Wolskiej oryginalna komedia polska Na jedną kartę, Litwosza, znanego współpracownika różnych pism warszawskich i podróznika, który znajdował się w Ameryce podczas bytności tam p. Modrzejewskiej i pierwszy donosił do Polski o jej powodzeniach. Litwosz jest niezaprzeczenie dzisiaj jednym z najświetniejszych felietonistów polskich. Komedia Na jedną kartę jest polityczną i osnutą na stosunkach galicyjskich.

— Przed paroma dniami Anna Madonowa, żona wyrobnika, przyniosła swego pięcioletniego syna Jana do mieszkanka Jana Zajęca, dozorca w lazienkach na Kazimierzu, aby tam pozostawał do zupełnego wyleczenia po odbytej operacji, mieszkanie bowiem Madonowej jest zimne. Wieczorem Jan Madon, pozostawiony w ciemnej jaski, wstał, aby poświęcić sobie papierem, który zapalił w piecu. Od papieru zapaliła się na nim koszula płócienna w skutek czego całe ciało poparzyło się, zanim na krzyk jego Zajęcowie przybyli. Poparzonego Madonia Zajęcowie oddali do szpitala S. Ludwika, gdzie nad ranem życie zakończył. Winnych zaniedbania czuwania nad dzieckiem wzmiankowanym, pociągnięto do odpowiedzialności.

— Na Wystawę Towarzystwa Przyj. Sztuk pięk. nadesłał p. Abramowicz studjum „Jagódka“.

— Dziennik Polski przedrukował dziś artykuł Czasu z piątku o języku urzędowym ksiąg hipotecyjnych, który, jak mówi, otrzymał z Krakowa. Ostatnie zaś dwa ustępy tego artykułu nazwał jako pochodzące z Czasu. Te dwa ustępy jednak są tego samego pióra co cały artykuł w Czasie umieszczony. Od takiej metody „cząstkowego“ cytowania nie jest wolnym także Kurjer Północny.

— W sobotę zastrzelili się we Lwowie administrator Dziennika Polskiego p. Feliks Wierciński. Kula utkwiła w mózgu.

— Wadawice 7 stycznia.

Przez lat dwadzieścia bez przerwy piastuje adwokata Dr Henryk Krobicki urząd wicemarszałka tutejszej Rady powiatowej. Ponieważ marszałek bar. Józef Baum, jako poseł na Sejm i do Rady państwa, zniewolony jest spędzić większą część czasu po za granicami powiatu, przeto niemal cały ciężar kierowania czynnościami Rady powiatowej i jej Wydziału ciąży na wice-marszałku. Dr Krobicki pełni obowiązki swe prawdziwie po obywatelsku, a spełnia je sumiennie. Członkowie Rady powiatowej chcą uczcić Wiceprezesa i zmanifestować uznanie zasług i pracy jego, urządzili w dniu 3 b. m. dla niego obiad, wśród którego odczytano nasz poseł i marszałek bar. Baum wniosł toast na cześć Dra Krobickiego, w dłuższym przemówieniu, nacechowanym serdecznym ciepłem i z swą znaną wymową, a w końcu wręczył mu w imieniu członków Rady powiatowej piękny i kosztowny dar pamiątkowy. Rozczewniony do tej Dr Krobicki w odpowiedzi swej podniósł z naciskiem, iż przykład pełnego poświęcenia pracy obywatelskiej Marszałka i Pośa naszego porusza i niepozwała swych zaniedbań obowiązków. Między toastami wspomnianych wypadła o przemówieniu dwóch członków włościańskich Rady powiatowej, gdyż ono nam dało dowód i inteligencji ich i poczucia obowiązków względem gminy, powiatu i kraju. Nie mogę także pominąć toastu wniesionego przez p. Marszałka na cześć zasłużonego tutejszego burmistrza p. Brosiga, nieobecnego z powodu cięższej niestety słabości. Jako zaproszeni goście byli obecni: starosta tutejszy p. Olaszewski, proboszcz miejscowy i niektórzy urzędnicy sądowni i administracyjni. Cały festyn w ogóle nadzwyczaj miło sprawił wrażenie, bo dał obraz tak pożądaney zgody i jedności między wszystkimi warstwami społeczeństwa, jak również między władzami rządowemi i autonomicznemi.

— Z Zakliczyna 11 stycznia.

Aby niedostatkowi i nędzy panującej między młodzieżą szkolną, przynajmniej częściowo zaradzić, utworzył nauczyciele szkoły zakliczyjskiej Komitet, który będzie urządzał wieczorki z urozmaiconym programem — tak, iż się będą odbywały odczyty albo przedstawienia teatralne i loterye fantowe. Aby udział w zabawie dla każdego ułatwić, oznaczono wstęp 20 ct. nie kładąc tamy dobroczynności. Pierwszy wie-

czorek odbył się dnia 8 b. m. z zupełnym zadowoleniem licznych gości.

Deklamował najprzód 6-letni Wiktor G. wiersz zastawiony dookoliczności, kompozycy panny W. S. nauczycielki zakliczyjskiej, która drugi wiersz przed siebie ułożyła sama wygłosiła. Następnie miał odczyt ksiądz Rozwadowski „O samodzielnem kształceniu się.“ Przedstawienie zakończył obraz „Czaty“ Mieczkiewicza przy oświetleniu i deklamacyi. Zauważni kapłani z Zakliczyna X. Jakób Rozwadowski i X. Karol Szafarski są pierwszymi do każdej dobrej sprawy; pomni zawsze na swe powołanie, opiekują się biednymi sierotami, i tak przy każdej sposobności okruszyny dla nich zbierają. Wyjednali oni w swojej parafii, iż w kółkach towarzyskich wygrywający w karty lub inną grę, oddaje pieniądze wygrane na ubogich uczniów. Z takich to pieniędzy zaopatrzono już w odtąd 20 biednych uczniów.

— Donoszą nam z Wiednia, że d. 10 b. m. złożył tam egzamin z odznaczeniem jako architekt p. Franciszek Skowron z Ciekówkowie w powiecie Chrzanowskim.

— W zeszłą niedzielę odbył się w Peszcie poje dynek, który ogromne wywołał wrażenie i zajmuje wszystkie prawie dzienniki. Powód jego był następujący. Znany publicysta, redaktor wychodzącego od nowego roku dziennika Figglingensę Julusz Verhovay, zamieścił w nim serję artykułów pod tytułem „Bandyci we fraku“ w których piętnuje z całą miętnością, opierając się na przytoczonych dokumentach, arystokratę węgierską, jako wnieznaną w brudne sprawy „włościańskiego zakładu kredytu ziemsk.“ Szczególnie zaatakował Verhovay hr. Pawła Festeticsa, który w obronie swego honoru zastąpił się szwagrem swym baronem Władysławem Majtheny, czelownikiem dotkniętego również boleśnie w tych artykułach „Kasyna Szlachectwo.“ Majtheny nazwał Verhovaya kłamcą i potwarą, w skutek czego Verhovay wyzwał go na pojedynkę. Sekundanci proponowali pałazę. Bar. Majtheny odrzucił stanowczo te propozycje, tłumacząc się że cierpi na astmę, i obrał pistolety. Miejscem spotkania był dawny plac wyścigów. Pojedynkę odbył się w południe. Verhovay i jego sekundanci bar. Arpad Medniansky, Bela Komjathy i Dr. Czillag byli pierwsi, na placu. W kilka minut później przybył fakrem sekundant przeciwnika, bar. Zygmunt Uchitritz z Dr. Władysławem Farkasem, a za nimi bar. Majtheny z drugim swoim sekundatem Gabrielem Beniky. Obie strony wymieniły zwykłe powitanie i przystąpiono do postanowienia warunków pojedynku, nie próbując pogodzić przeciwników. Warunkami temi były: jeden strzał, 25 kroków dystansu z wolnością postąpienia 5 kroków naprzód, czas celowania minuta. Verhovay nie poruszył się z miejsca, bar. Majtheny postąpił z wolna 5 kroków. Oba strzały nastąpiły razem, zdawało się zrazu, że nikt nikogo nie ranił, gdyż oba postunęli się naprzód. Nagle jednak zbladł Verhovay wskazując prawą ręką na lewą pierś swoją. Z rany w pierści buchnęła krew i Verhovaya Dr. Csillag odwiózł bez przytomności do domu. Chory znajduje się dotąd w niebezpieczeństwie.

Wiesz się rozeszła, że Verhovay umarł. W poniedziałek urządził przyjaciele Verhovaya demonstracyę przed „Kasynem szlachectwem“ w Peszcie. Około 80 osób krzyżem poczęło: „przez z kasynem!“ „przez z bandytami we fraku!“ „elien Verhovay!“ Ukazała się policya. Naczelnik policyi Thaisz zawezwał tłum do rozejścia się. Krzyknęło „przez z Thaiszem!“ niech żyje Verhovay. Nagle odezwał się głos: „wojsko! wojsko!“ Jakż okazała się kompania 33 pułku piechoty. Wtedy dopiero powstała ogólna gwałtowna i na wzajemnie dowoły kompanii odpowiedziano: „pozostanęmy tu“ a chociaż kapitan zakomenderował „na bagnety!“ nikt się nie ruszył z miejsca. Wystąpił deputowany Emerich Szalay z żądaniem od Thaisza, aby wojsko odstąpiło, biorąc odpowiedzialność na siebie, że utrzyma porządek. Wojsko odeszło rzeczywicie. Pomimo tego tumult się nie uśmierzył z powodu że wojsko nie do koszar odeszło, lecz stanęło w bocznej ulicy. Wołano Thaisz nas zdradził, „przez z Thaiszem!“ niech żyje Verhovay! Wkrótce potem wojsko odeszło do koszar i demonstracya się skończyła o godzinie 11 w nocy.

— Parowiec „Vega“, na którym znajduje się naukowa wyprawa szwedzka prof. Nordenskiöld, wysłana i kosztem p. Dicksona, znanego u nas z paromiejscowego pobytu, oczekiwany jest z końcem miesiąca w Neapolu, gdzie wielkie czynią przygotowania, aby uczcić należycie zasłużoną i głośną wyprawę, która przepłynęła cieśninę Beringa, przybywa obecnie z Japonii. Jeden z synów króla Oskara szwedzkiego udaje się umyślnie do Neapolu dla powitania „Vegi“. Flotylla ubrana w chorągwie, wypłyne z portu neapolitańskiego naprzeciw „Vegi“; danym będzie przez miasto bankiet dla załogi, na którym różne deputacje handlowe i naukowe znajdować się będą. Nastąpi uroczyste przedstawienie w teatrze „San Carlo“. Podróżni zaproszeni zostaną na posiedzenie Akademii królewskiej. Klub handlowy da wielki bal, a klub alpejski urządzi wyprawę na Wenezuwę. O tem wszystkim donosi depesza biura telegraficznego, co świadczy, jak wielką przysługą ważność do wyprawy, którą p. Dickson urządził. Z powodu zaś oczekiwanego przybycia „Vegi“ do Szwecyi, p. Dickson, jak się dowiadujemy, odłożył musiał swoją po-

wrotną podróż do Polski, którą chciał przedsięwziąć w celach myśliwskich.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Józefa Węglowskiego, za kradzież kielbasy w sklepie; Pawła Krawczyka, za kradzież piędzdy i chustki; Józefa Strzałkowskiego, za kradzież indyków; Ludwika Bazylewicz, poszukiwanego sądownie za kradzież koralu z kościoła; Adama Głowackiego z Olszanicy, za podejrzenie posiadania kilku chustek wiejskich, kaftanów, fartuszków i innej odzieży wiejskiej, które potajemnie sprzedawał w ulicy Szpitalnej; Izaka Grilberga z Moldawii i Barucha Steina z Węgier, poszukiwanych za oszustwa popełnione w grę w karty na kolejach żelaznych; Julię Wielgusa, za kradzież w służbie i zbiegnięcie z takową; Jana Piwońskiego, za kradzież beczki; Magdalena Kubkova, za kradzież rondla miedzianego; Adela Kacz, za kradzież chustki; Józefa Cendera, za sprzeniewierzenie odzieży; Józefa Karo, za kradzież o-dubiu; Mojżesza Ebla, za kradzież pieniędzy; za pijaństwo 14 o-6b.

W pulicyi złożono: książkę służbową na imię Ludwika Kryze z Rzewawy w powiecie Bocheńskim, znalezioną w sobotę na Stradomiu; poduszkę w dwóch wyspach, znalezioną onegdaj w ulicy Akademickiej.

Wtorek d. 13go stycznia: Komoda w 3 aktach pp. A. Delacour i Hennicun: Różowe Domin. — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukienicach otwarta odczinnie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dniu powszednim 30 cent.

— D. 12 stycznia pochmurno; termometr od -3.0 doszedł do +1.2 C. Baromet opada; o g. 7ej rano d. 13go stan jego był 754.5 millim., termometru -1.0 C. Wiatr zachodni.

— We środę dnia 14go: Ś. Feliksa m.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr. 2 Przeglądu Lekarskiego zawiera: Sprawozdanie z kliniki lek. Krak.; Ponikły: Suchoty i gruźlica (c. d.); Króweczyński (we Lwowie): Leczenie zapalenia przewłok (c. d.); Sprawozdanie ze Zjazdu chirurgów niem. w Berlinie przez Dr Rydygiera (w Chelmie); Wyciągi z prac obcych; Towarzystwo pomniejszych; Sprawozdanie z posiedzeń: W. lek. Krak.; Oettingera: Kilka wyjątków z księgi Hippokrata o powietrzu, wodach i miejscach; Wiadomości statystyczne, ogólnolekarskie i bieżące; Piśmiennictwo lekarskie.

Od Administracyi „Czasu“

Dla głodem dotkniętych Górnoszlazaków złożył K. B. 6 złr.

Rzeczy Czeskie.

II.

Lumir jedno z najpoważniejszych czasopism czeskich pisze w zeszycie z d. 20 grudnia:

Już rok upłynął, jak między światem literackim polskim i czeskim zawiązały się serdeczne stosunki. Mówimy tu tylko o najnowszych czasach, pomijając Kollara, Szafarczyka, Czelnakowskiego i inne wielkie sere, które tak gorąco były dla Słowian. Było w Polsce, a jeszcze więcej u nas wielu takich, którzy z boleścią czekali stroniem od nas najbliższych słowiańskich braci Polaków, a nas od nich nawzajem. A przecież wzdychano obustronnie ku sobie, choć nigdy uścisnąć bratni nie położyły dłoni. Oziębłość ze strony Polaków wzmagała się dla tego, że ani nas, ani naszego duchowego życia nie znali. Polakom znana była bardzo dobrze biurokracya złożona z ludzi urodzonych tylko w Czechach lecz nie Czechów, a że u nas są i inni, że mamy dość rozwiniętą literaturę, że mamy swą wiedzę, a niedowiadano o nas, że mamy własny charakter, o tem wiadomo bardzo mało. Co do nas znanymi Polaków bardzo dobrze; któż z naszej starszej inteligencji nie pamięta, jak w owe czasy pochłanianio w szkołach przekłady Mieczkiewicza, z jakim zapalem uczono się po polsku. Sam pamiętam będą jeszcze młodzieniaszkiem, kiedy stałem podróżem lasu na górce, skąd zdawało mi się, że widzę rozległy kraj polski, i z rozpalonym liem i z żarem w oku wśród ciszy majowego wieczoru czytałem w głos „Irydion“, a później odzywały mi się w duszy tysiące westchnień wielkiego wieszca za wolnością — wolnością — wolnością. Nie czytałbym wzmianki o tem, gdybym nie był pewien, że nie ma zakątków w Czechach, gdzie nie czytano z takim zapalem Wallenroda, jak ja w oym lesie. Później pojawił się u nas Zaleski, Słowacki i inni. Z ich pism poznaliśmy Polskę i pochochaliśmy ją. Niech wiodzą o tem bracia Polacy. A jednak była to miłość bez wzajemności, w Polsce nie wiadomo o niej. Rok przeszły był stanowczym zwrotem w tych stosunkach. Świat literacki czeski musi być wdzięczny towarzystwu „Sławii“, że urządziło uroczystość Kraszewskowu, a jeszcze większą wdzięczność należy przeciw Adamowi Asnykowi, który na tę uroczystość zawitał

w ścianę. Tym alfabetem Zaleski kolede swemu dyktował „Psalm przyszłości“ pukając z osobna każdą literę. Sąsiad więzienny zebrałszy trochę piasku z podłogi rozszął go na stole i wypisywał literę po literze, za każdą strofką tak przepisana uczył się jej na pamięć, gdy już zapamiętał zarównywał piasek, a p. Bronisław dyktował dalej. Polski Silvio Pellico zapisał powinien ten szczegół, jako jedną z tajemnic więźni polskich. Gdyby je zebrał wszystkie, gdyby mury ciałeli warszawskiej i więzieli wileńskich i Spilberga i Kufsteinu opowiedziały to wszystko, co słyszały, jak te mury przemawiały za pukaniem więźnia echem polskim i wiele tam głuchych, niewysłuchanych przypadków! Ale takiej poezyi nie ma podobno drugiej na świecie, aby jej słowa wsiąknęły w ten sposób w mury, na to potrzeba wieszcych Psalmów Krasinśkiego i potrzeba było Bronisława Zaleskiego.

Po dwóch latach więzienia padł wyrok Cara Mikołaja w sodydy do Orenburgu bez wysłuch. Są natury dziarskie, którym choć szynela rosyjska wstrętna, życie wojskowe mniej ciężkie niż inna kara. Ktokolwiek znał Bronisława Zaleskiego, nie zdołał sobie zdać sprawy, jak mógł ten mundur przylegnąć do tej pieri wazję a wzdętej u-ozuciem. Droga, którą niedgdy Roman Sanguszko szedł przykuto do drąga, pędzono teraz z Wilna za Ural nowych polskich szkaradów. Zaleskiego przydzielono do 2-go batalionu orenburskiego. W tym samym batalionie służyli również za ka-

re Staniewicz i młody Zygmunt Sierakowski, który wielką zdolnością i walecznością miał dojść do stopnia pułkownika w wojsku rosyjskiem, a którego imię wszystkim pamiętne, bo należy do najszlachejniejszych ofiar 1863 r. rzucających proemio bohaterstwa w rozpaczną walkę.

Ten sam towarzysz wzięcia wileńskiego, którego Zaleski uczył pukaniem w ścianę „Psalmów przyszłości“ Hofmeister zasłany w głąb Syberyi należał w Orenburgu do tego grona. Batalionem dowodził pułkownik Czigin dzikię srogoci, powstał on też szczerze nad Zaleskim, przed frontem lżąc go, że choć taki „umny“ nieumie maszerować i groził mu pałkami. Choć maszerował w szyneli nieumiał bił się walecznie w czasie wyprawy na Ok mezet. Odnazczywszy się w ataku na tę fortecką tatarską został oficerem. Lecz wyrok brzmiał „bez wysłuch“, przeto ranga nieuwolniła od dalszej w stepach kirgiskich służby. Do tego samego 2go batalionu orenburskiego przybył poeta malaruski Taras Szweczenko. Zaganała go tu pomsta cara równie sroga wobec tych, którzy kochają Polskę, jak tych, co kochają Ruś — chociaż poeta ukraiński pałał nienawiścią do szlachty polskiej i śpiewał dziką pieśń pożogi i mordu, która echano by dziś ożywił tradycyę Żelezników i Gontów. Ale Szweczenko, choć był zrazu wrogiem Polski — kochał Ruś, więc go car Mikołaj zasał w sodydy, a człowiekowi z gminu, który był poetą, malarzem i muzykiem, własnoręcznym na wyroku

dopiskiem skazał na potójną meczarnię, bo mu zabronił śpiewać, pisać i rysować. Pod najstraszniejszą karą dozorey mieli przestrzegać, aby Szweczenko nieprzestąpił tego zakazu. Dusza poety gwałtem skazana na milczenie, miała się otworzyć nieznanemu dotąd uczuciu przyjaźni. Spotkanie Tarasa z Bronisławem przykre zrazu rozbratem uczuć, miało przynieść obu wiele pociechy. Zaleski wyznał z Szweczenki niewiarę i nienawiść, ukoił dziką tę naturę, duszę zdobył dla Boga a zbutnowane serce dla Polski. Polski szlachcic z niewolnikiem ruskim, obaj artyści, obaj poetyczny natury, w mundurach rosyjskich zbratali się na znak przyszłej zgody dwóch zwąśnionych ludów, którzy wzięli za historcyzna unia. Mieliśmy w ręku listy i wiersze Szweczenki do Zaleskiego, napisane w tajemniej wbrew zakazowi a świadczące wy-mownie o tem nawróceniu. Ależ bo Bronisław Zaleski miał dziwną moc, którą nazwalimy już powyżej ewangieliczną miłością i apostołstwem prawdy. Wobec Polaków wpływ ten objawiał się usmierzaniem skrajnych dążeń, chorobliwych złocezeń od wiary ojów i zasad zdrowych. Wobec obcych był on ciagle apostołstwem Polski, czy za Uralem, czy później na emigracyi.

Choć pułkownik Czigin pastwił się z całą dzikością, nawet wśród tatarskiej pustyni wyższość umysłu i talentów zdobywa przewagę. W Orenburgu był generał gubernatorem Obruczew, Zaleski został wezwany, aby dawać w domu jego lekcye rysunku, niebawem rodzina generał-gu-

bernatora zaczęła okazywać skazańcowi szacunek i przyjaźń. Mówią, że i następcę Obruczewa generał gubernator Perawski brat ministra zawiązał z Zaleskim bliskie stosunki, i że nie jedną sprostaważył one ulgę współwzajemności.

Oto wszystko co wiemy o tych latach wygnania. Sybir nadaje odrębne piętno, odbija się ono tem wyraźniej im większa niedola, tęsknota, cięła i ducha meczarnia mrozi i gnębi wznioślejsze, szlachetniejsze natury. To piętno sybirskie nosił na sobie Bronisław Zaleski, a wyniósł w arty-stycznej swej wyobraźni obrazy tej pustej, białej równiny stepów Kirgizkich. W lat kilkanaście w Paryżu, szkice to przeniosł na płyty i aquafortach ukazał światu europejskiemu ojczyznę Dżengishanów z pięknym textem francuskim. Dzieło to zjednało mu uznanie krytyki obcej, która podziwiała poezyję tych krajobrazów tylko kilkoma zakreślonych linjami. Nigdzie drzew, skał, wody ni budowl — czasem tylko jakaś mogiła przecina tę daleką i równą piaszczynę, to znów pod namiotem grzeje się koło ogniska rodzina tatarska. Jakaś głęboka tęsknota wieje z tych kart, świat ten jakby przy swoim poczuciu wychodził z pod tchnienia Stwórcy, jeszcze niedokończony. Dla nas stepy kirgiskie Zaleskiego mają jeszcze inny urok — tę pustynię my zapelnili umiemy, bo na niej żyli nasi wygnanci przenosząc w stepy kirgiskie całą beńnię polskiego ducha i cywilizacyi zachodniej. Zaleski choć na tych kartach nie ukazał nam siebie i innych towarzyszy, stworzył w nich coś

pokrewnego z Słowackiego Anhellim i Grotgera Pochodem na Sybir.

Z rot orenburskich powrócił do kraju Zaleski dopiero po śmierci cesarza Mikołaja. Lat kilka zaledwie zwodniczego szczęścia spędzonych na Litwie, rozdziela wygnanie sybirski od wychodźstwa na Zachód.

Po usisku mikołajowskiem początek panowania „dobrotliwego Alexandra II“ tak wiele zdawał się zapowiadać, że i w Wilnie w najlepszej wierze zaczęto już stawiać jego dobre intencye. Zaleski tam zbudowaniem nie ulegał, ale zaledwie wśród rodziny nieco odpozął, wysłany przez współobywateli z gubernii mińskiej, udał się do Petersburga, aby zasiąść w Komitecie zwołanym z wszystkich gubernii cesarstwa do narad nad kwestyą włościańską. Przy jednym stole obradował z dwoma braćmi Miłutynami i księciem Czerskaskim. Poznał dotąd do głębi dążeń tych reformatorów, którzy w imię równości i liberalizmu siali ziarno nihilizmu, przygotowywali nie dzieło wolności, ale przewrót i i zniszczenia, a wobec Polski palił nienasyconą żądzą nowych grabieży i zwalisk. Znać z tej ery reform w Rosyi, a budzącego się ruchu w Polsce nie rokował nie dobrego, bo wyjechałszy w r. 1860 dla poratowania zdrowia za granicę, już więcej nie miał powrócić.

(Dokończenie nastąpi).



